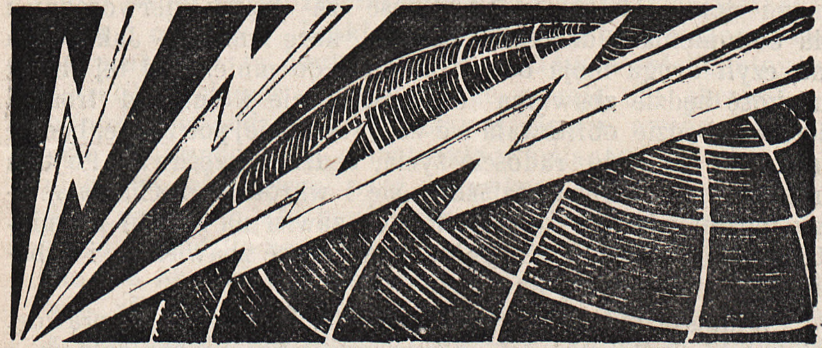
Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“.

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 1 STYCZNIA Nr. 1

DWUTYGODNIK

Dlaczego nie jestem chrześcijaninem?

Miałem następującą wizję (widzenie).

Było to 1934 lata temu w stolicy ówczesnego świata cywilizowanego, w Rzymie. Pewnego pięknego letniego dnia niebo tak się nagle zaciemniło, że ukazały się gwiazdy, jak w nocy. Straszne błyskawice przeszywały sklepienie nieba coraz gęściej i grzmiały pioruny, nie uderzając nigdzie. Ludzie odrywali się od zajęć, by wzrok i słuch skierować w górę. Gdy już wszyscy, nawet najbardziej opieszali, mieli całą uwagę zwróconą na ten cud alarmujący, dał się słyszeć dochodzący do uszu wszystkich, wyraźny, majestatyczny, dobrotliwy głos, podający następującą radosną wieść (po grecku: ewan-

gelja): „Ja, bóg ojciec, objawiam się wam, moim dzieciom, by obwieścić swoje postanowienie zbawienia was od zła, od grzechu pierworodnego, tego źródła waszej niedoli na tym świecie. Pojawi się dzisiaj w stolicy państwa światowego Jezus, który z ciała jest człowiekiem, synem moim pierworodnym, przedstawicielem ludzkości, a z ducha drugą moją osobą, wcieloną w postać ludzką, i ten mój zesłaniec dokona dzieła zbawienia. Jako człowiek i przedstawiciel ludzkości weźmie on na siebie całą odpowiedzialność za grzech pierworodny i dla odkupienia ludzkości poniesie karę śmierci. Jako duch zaś, czyli druga moja osoba, powróci do mnie. Od tej chwili ludzkość będzie zbawiona od zła, będzie wolna od trosk i cierpień, będzie obfitowała we wszystko co jej potrzebne, będzie napawała się stale radością życia, będzie szczęśliwa". Po tem przemówieniu odrazu rozjaśniło się i wkrótce gruchnęła między ludźmi wieść, że jakiś człowiek zawisł na krzyżu za miastem. Masy ludzi wędrowały, by zobaczyć zbawiciela, i zobaczyły go. Nastał raj na ziemi i trwa obecnie.

Mniejsza o to, czy była to wizja, bo chodzi o prawdę. Gdyby to było prawdą, byłbym napewno chrześcijaninem, i byłbym zbawionym od zła, czyli szczęśliwym człowiekiem. Posiadałbym jaknajbardziej pewną wiedzę historyczną, a nie żadną wiarę, o powstaniu na ziemi szczęścia. Nie rozumiałbym coprawda, dlaczego bóg nie mógł czy nie chciał zapobiec pojawieniu się grzechu pierworodnego, dlaczego postanowił tak nagle, bez widocznego powodu, bez zasługi ludzkości i bez jej udziału zbawić ją, dlaczego to nastąpiło dopiero po 3 pół tysiącach lat od stworzenia świata według rachuby żydowskiej a według badań naukowych po upływie kilku dziesiątków tysięcy lat istnienia ludzkości, i dlaczego do zbawienia potrzebny był aż taki skomplikowany fortel stworzenia boga-człowieka (centaurowej natury, jak mówił Giordano Bruno), więc pozoru człowieka, złączonego z częścią rozdwojonego czy roztrojonego boga, a nie nastąpił walny odpust, skoro już chyba dość długo ludzkość cierpiała za pokutę. Ale musiałbym sobie powiedzieć, że są to tajemnice boskie, niedostępne dla mojego rozumu, i snadnie pogodziłbym się z tem, ile że akt zbawienia niewątpliwie nastąpił a jego skutki byłyby widoczne.

Ale nie jest to prawdą, niestety. A co jest prawdą? Jest nią niewątpliwie to, że t. zw. księża, czyli ludzie mijający się stale z prawdą naukową i życiową, opowiadają historyjki, powstałe przed tysiącami lat na niskim jeszcze stopniu kultury, i powtarzają je od tego czasu bezkrytycznie i wbrew zdobyczom naukowym. Każą wierzyć w ich prawdziwość i mogą srodze poszkodować niewierzącego, mają bowiem władzę a na swoje usługi (dzięki konkordatowi) władze i potrafią judzić oddanych sobie. Jest to groźna prawda.

A co opowiadają ci panowie, żądni władzy, i w co każą wierzyć? Osnowa jest bardzo prosta. Otóż nie stała się żad-

na sensacja w stolicy państwa rzymskiego, lecz w prowincjonalnym zakątku palestyńskim urodził się Jezus przed 1934 laty, czy wcześniej, bo i **co do tego niema pewności**, choć obchodzi się „Boże Narodzenie“. Gdy wyrósł, **zwalczał kapłanów**, nadewszystko dbałych o **obrzędy**, jak dzisiejsi księża. Czynił modne wówczas **cudy, bardzo nieważne i wcale nie ciekawe w porównaniu z cudami nowoczesnej techniki lub medycyny**, a przeważnie tych jego cudów nie uznawano. Nauczał **wślad za filozofami greckimi o braterstwie wszechludzkiem i ojcostwie boskiem, co więc nie było niczem nowem.** Zwracał się z tą nauką **do prostaków**, a inteligentnych nie potrafił przekonać i pozyskiwać, zresztą nie obcował z wybitniejszymi ludźmi, tak że sławni pisarze owego czasu nic o nim nie wspominają, a maleńkie wzmianeczki u nich są późniejszemi fałszującemi rzecz wstawkami. Wkońcu wydany władzom rzymskim jako buntownik został przez nie stracony i to dopiero wzbudziło **sensację**. A skąd te wiadomości? **Jezus sam nic nie napisał a o nim pisali t. zw. ewangeliści i apostołowie, ale stwierdzono naukowo, że żyli oni później i żaden z nich Jezusa nie widział oraz że ich pisma są tendencyjnie przerabiane i fałszowane**, a są podejrzenia, że sami ci autorowie tendencyjnie **wyplotkowali cały życiorys Jezusa albo i całkowicie zmyślili jego istnienie dla celów mesjanicznych.** Niema tu w co wierzyć, a tylko jest kwestja, komu wierzyć: tym, co bezkrytycznie biorą starodawne pisma, czy badaczom naukowym? Musi tu być prawda albo nieprawda, a więc jest **miejsce na wiedzę, nie na wiarę.**

Więc w co mam wierzyć? W to, że Jezus był zbawicielem ludzkości? Dziwna rzecz, że o tak doniosłej jego misji **bóg nie raczył oznajmić wszystkim ludziom na całej kuli ziemskiej** w sposób niebudzący żadnej wątpliwości. A i sam Jezus nic o tem nie głosił. Należałoby się spodziewać, że nową epokę zbawionej ludzkości zainauguruje jakieś potężne zdarzenie, wstrząsające wszystkich spółczesnych, a tu ci przewinęło się życie Jezusa **cichutko, dyskretnie**, nawet **sekretnie, tajemniczo, wątpliwie**. Dopiero apostoł **Paweł**, dawniej **kapłan żydowski**, nawiązując do Starego Zakonu, **zbudował teorję, że Jezus swoją śmiercią zmazał grzech pierworodny i odkupił ludzkość**. A zatem Jezus dał się zamordować i wpędził ludzkość w nowy, daleko cięższy **grzech.** No i co nastąpiło? Skoro grzech pierworodny już został zmazany morderczo wylaną krwią Jezusa, powinnyby ustać **żałosne skutki** tego grzechu. Temi **skutkami** miały być: śmierć, ciężka praca mężczyzny i ciężki poród kobiety. Czy to ustało? Gdyby ustała praca, która bynajmniej nie musi koniecznie **być niemiła**, a więc gdyby ludzie stali się nazawsze całkowicie bezrobotnymi, to przecież, choćby i opływali w miód i mleko, powiędłyby im ręce i nogi. A co do porodu, to pewnie byłoby lepiej, gdyby odbywał się bezboleśnie, ale niema tu wielkiego nieszczęścia, skoro niewiasty po pierwszem dziecku

nie wyrzekają się posiadania ich więcej. Natomiast jest na świecie wiele innego zła, które chyba nie daje się wyprowadzić z grzechu pierworodnego, jak choroby, śmierć, wojny, podłość ludzka, depresje gospodarcze, podatki, teściowa (tej nie było wszak jeszcze w czasie popełnienia grzechu pierworodnego). To **wszystko pozostaje przeto poza zbawieniem**, więc jaką korzyść będę miał z tego, że uwierzę w to, iż Jezus był zbawicielem od grzechu pierworodnego? Zresztą nie widzę, aby **po zbawczej śmierci Jezusa nastała szczęśliwa epoka ludzkości.**

Musieli rychło dostrzec panowie kapłani, że misja zbawicielska Jezusa zrobiła zupełne fiasco, **ale mieli w tem interes, aby podtrzymać w ludziach wiarę w tę misję.** Postąpili tedy bardzo sprytnie. Odsunęli na bok pogląd, że ciąży na ludziach grzech pierworodny, ten dziki pogląd, **przeciwny zasadzie sprawiedliwości, że syn za ojca nie wisi**, a zgodny z okropną niesłusznością, **że ślusarz zawinił a kowala powiesili.** Dalej **odłączyli ideę zbawienia od tamtego grzechu i powiązali ją z grzesznością każdego poszczególnego człowieka** a wreszcie, obstawiwszy to zbawienie indywidualne warunkami i waruneczkami, **uzależnili je od łask panów, czarno ubranych dla postrachu, mieniących się samozwańczo wbrew intencjom Jezusa jego kontynuatorami, przedstawicielami czy plenipotentami.** Sprawa wzięła taki obrót, że trzeba w nich wierzyć, w ich organizację, zwaną kościołem **rzymsko-katolickim.** Utworzyli sobie t. zw. **symbol wiary,** (credo, wierzę...), **który kładą w usta każdemu, kogo zagarną w swoją sieć, jako ślubowanie.** A jaką treść ma ten symbol wiary? Niema tu mowy o grzechu pierworodnym i niema **zgoła mowy o Jezusie jako zbawicielu.** Natomiast jest mowa o tem, że Jezus... przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Nie wiadomo, dlaczego **bóg najwyższy** zrzekł się funkcji na sądzie ostatecznym. A co najciekawsze: **symbol każe wierzyć w kościół powszechny, świętym nazwany.** Tak oto **ci panowie odebrali Jezusowi rolę zbawiciela i uczynili go sędzią, raczej egzaminatorem**, który ma przyjść **lada dzień po niedzieli**, a sobie **postawili popłatne zadanie korepetytorów do tego egzaminu bezterminowego**, czyli **zbawicieli od grożącego wszystkim piekła.**

Jest to ohydny wyzysk niedoli i nieoświecenia ludzi pod płaszczykiem powagi boskiej, na co jako **uczciwy człowiek nie** mogę się **zgodzić i dlatego nie jestem chrześcijaninem.**

Bezbożnik

Krótki zarys fizyki *)

Znów wracam do Was, drodzy czytelnicy, po dłuższej przerwie, aby na łamach „Błysków Wolnomyślicielskich" opo-

*) Patrz „Błyski" №№ 1—3/1933 i 1—6/1934

wiadać Wam o „cudach przyrody“ i w możliwie dostępnej formie wyjaśnić te zjawiska, które są Wam bliskie.

Ze względu na to, że przez ten czas zdążyliście częściowo zapomnieć to, co już mówiłem dawniej, zwracam się do Was z prośbą, aby ci, którzy chcą dalej zajmować się czytaniem moich pogadanek, zechcieli poprzednie przejrzeć.

Dzisiejsza pogadanka będzie poświęcona wodzie.

9. Woda. Skład chemiczny wody. Własność wody. Prawo Pascala.

Wiem, że wielu z Was, przeczytawszy tytuł „woda“, powie sobie: „o czem tu mówić, któż to z nas nie zna wody?“ W studni mamy wodę, rzeczółka nasza zawiera wodę, deszcz — to woda. Ileż tej wody? Tembardziej warto się nad nią zastanowić, skoro spotykamy się z nią ciągle. Gdyby się Was zapytano, co wiecie o wodzie, b. wielu odpowiedziałoby: „woda jest mokra“, a może niektórzy dodaliby: „woda jest zimna“. A co jeszcze? W tem miejscu nastąpiłoby milczenie... W tej chwili, gdy wy wszyscy milczycie i namyślacie się, co jeszcze o wodzie powiedzieć można, pozwólcie, że ja was wyręczę i będę Wam mówił o wodzie. A więc zaczynam.

Woda pokrywa prawie trzy czwarte powierzchni ziemi, a więc mamy więcej wody niż lądu.

Woda nie jest ciałem prostem, a składa się z dwuch gazów: **wodoru i tlenu**, a więc ściślej mówiąc: cząsteczka wody zawiera dwa atomy[1]) wodoru i jeden atom tlenu. Prawda, że to dosyć dziwne, aby dwa gazy związane razem tworzyły płyn, a jednak tak jest. Jest to jeden z wielu t. zw. **związków chemicznych**. A więc woda jest związkiem chemicznym wodoru i tlenu.

Już słyszę pytanie, a skąd to wiadomo, że woda tworzy się z dwuch gazów tlenu i wodoru?

Słuszne pytanie.

Aby odpowiedzieć na to, chemik wykonywa dwa ciekawe doświadczenia.

Pierwsze: sztuczną wodę, składajac ją z wodoru i tlenu. Ta sztuczna woda niczem się nie różni od wody naturalnej. Taka woda otrzymana sztucznie w pracowni nazywa się wodą, otrzymaną drogą **syntetyczną**, sztuczną.

Drugie doświadczenie polega na tem, że woda naturalna pod wpływem prądu elektrycznego rozkłada się na swoje składniki, to jest na wodór i tlen i zamiast wody mamy dwa wyżej wymienione gazy. Taki sposób rozkładania ciała na jego składniki nazywa się **analizą** (rozbiorem, rozkładem).

Te dwa doświadczenia stwierdzają zatem niezbicie, że woda nie jest ciałem prostem, lecz złożonem, bowiem składa się z wodoru i tlenu.

---

[1]) Patrz „Błyski Woln.“ № 3 r. 1933.

Czy to już wszystko o wodzie? O nie, mili czytelnicy. Mówiąc o wodzie, należy ustalić jej własności. Mówię „ustalić“, bo to, co powiem, wszyscy znacie, ale nie zdajecie sobie z tego dokładnie sprawy. A więc:

Woda to płyn, a każdy płyn, jako materja, składa się z cząsteczek, z tą tylko różnicą, że cząsteczki te są ze sobą słabo związane, mówimy więc, że płyny posiadają **małą spójność cząsteczek**. Jest to podstawowa własność, z której wypływają inne własności.

Dzięki małej spójności cząsteczek, woda jest „mokra“, rozlewa się i przyjmuje kształt tego naczynia, w jakiem się znajduje; np. woda zawarta w szklance ma kształt szklanki, woda w butelce ma kształt butelki.

Dalsze własności: woda jest bezbarwna (grubsze warstwy posiadają barwę niebieskawą), woda nie posiada zapachu. Ciężar właściwy wody = 1 g/cm³. Woda wrze przy 100° C, o ile znajduje się pod normalnem ciśnieniem (760 mm) Woda, jak zresztą każdy płyn, jest **nieściśliwa**. Ta jej własność wymaga pewnych wyjaśnień.

Istnieje cały szereg ciał, które pod wpływem działania sił zewnętrznych, zmieniają nietylko kształt ale i swoją objętość. Do takich ciał należy guma. Jeżeli gumę ścisnąć, to jej objętość się zmniejsza. Powiadamy wówczas że guma jest **ściśliwa**. Inaczej się zachowują ciała ciekłe, które nie zmieniają prawie swej objętości pod wpływem nawet największych sił zewnętrznych. Mówimy wówczas, że ciecze (płyny) są nieściśliwe.

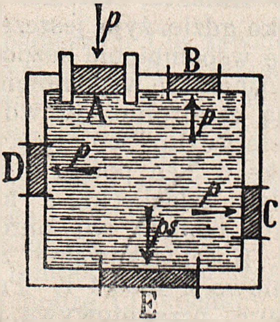
Nieściśliwość cieczy została ujęta w prawo przez uczonego Pascala[2]), znane jako prawo Pascala, które brzmi:

Jeżeli na ciecz, zawartą w szczelnie zamkniętem naczyniu, wywrzeć nacisk, to nacisk ten rozchodzi się równomiernie we wszystkich kierunkach, działa prostopadle do ścian naczynia i jest w stosunku prostym do powierzchni. Rozumiemy doskonale, że prawo tak ujęte wymaga wyjaśnienia, to też natychmiast go udzielam.

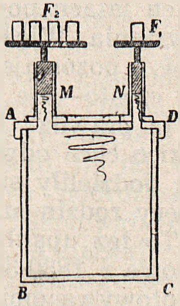
Wyobraźmy sobie naczynie (p. ryc. 9) napełnione cieczą (np. wodą). W jednej ze ścianek naczynia może się poruszać tłok A. Jeżeli w pozostałych ściankach umieścimy tłoki B, C, D i E, to gdyby podziałać siłą zewnętrzną na tłok A, wów-

[2]) Pascal Blaise (Błażej), uczony francuski urodził się w roku 1623 umarł w roku 1662. Zajmował się głównie fizyką i matematyką. Odznaczał się wielkiemi zdolnościami; w 16-ym roku napisał rozprawę o przecięciach stożkowych: „Essai pour les coniques“. Przed 24-tym rokiem życia odkrył prawo ciśnienia w cieczach i stworzył podstawy rachunku prawdopodobieństwa. W walce pomiędzy jansenistami i jezuitami stanął po stronie pierwszych, czego wyrazem są słynne listy o jezuitach pod tytułem „Les Provinciales“ (polski przekład Boy'a), pełne ironji i ciętej satyry. Najsławniejszem jego dziełem są „Pensees sur la religion" („Myśli“ w przekładzie Boy'a). Są to uwagi i refleksje pełne głębi. W utworze tym kładzie specjalny nacisk na wartości uczuciowe duszy ludzkiej w przeciwieństwie do racjonalizmu Descartesa (Karterjusza).

czas wszystkie pozostałe tłoki wyskoczą prostopadle do odpowiednich ścianek naczynia. Kierunki przenoszenia się ciśnienia wskazane są na rycinie strzałkami (p). Zrozumiałem więc



Ryc. 9



Ryc. 10

staje się twierdzenie Pascala, że **nacisk jest prostopadły do ścianek naczynia**.

A teraz drugie doświadczenie (ryc. 10). Wyobraźmy sobie naczynie, które posiada w górnej pokrywie AD dwie rurki M i N. W rurkach tych mogą się poruszać dwa tłoki. Tłoki te posiadają przytwierdzone płaszczyzny, które mogą być obciążone dowolnemi odważnikami. Jeżeli przyjmiemy, że powierzchnia tłoka M. jest 4 razy większa niż powierzchnia tłoka N, dla zachowania równowagi należy na płaszczyznę tłoka M położyć cztery razy więcej odważników, niż na płaszczyznę tłoka N. Jeżeli, przypuśćmy, położyliśmy na płaszczyznę tłoka N 1 kg, to żeby zachodziła równowaga należy położyć na płaszczyznę tłoka M — 4 kg. Innemi słowy, im większa powierzchnia, tem większy jest nacisk, a więc **nacisk jest wprost proporcjonalny do powierzchni.**

O praktycznem zastosowaniu prawa Pascala pomówię w następnym numerze.

B. Różański

Z książek

Powieść o powstaniu Styczniowem i uwłaszczeniu chłopów

Antonina Sokolicz, CYSARSKIE CIĘCIE
W-wa, Wydawnictwo Roju 1935 r., str. 392, cena 8 zł.

Do literatury ludowej o polskich powstaniach przybyła jeszcze jedna i bardzo dobra książka. P. A. Sokolicz sięgnęła do źródeł, do tych źródeł, które do tej pory starannie pomijano, lub też zasypywano kłamstwami patrjotycznych frazesów;

czyniono to „**dla pokrzepienia serc**“. Aby się te polskie serca tak bardzo „**krzepiły**“ fałszem historycznym? Wątpię bardzo.

Powstanie z 1863-4 r. oddala się od nas coraz bardziej, przeszło 70 lat dzieli nas od tego dramatu, starcami są ci, co się w tych latach porodzili. Rzadko gdzie żyją jeszcze uczestnicy powstania. Więc zacierają się wspomnienia bezpośrednich świadków, a pozostają piśmienne różnorakie wspomnienia, które — jakże często—nie przedstawiają bezstronnej prawdy. A jakąż jest ta prawda? Smutna, niestety. Oto 250 tysięcy rodzin szlacheckich chce odwojować Polskę u 3-ch potęg, które swego czasu podzieliły się upadłą Polską szlachecką, a której te 250 tysięcy rodzin szlacheckich ani rządzić ani obronić nie umiało. To też upadły powstania: Kościuszkowskie z 1794 r. Listopadowe z 1830-31 r. i Styczniowe z 1863-4 r. Powstanie to przygotowywa emigracja z 1830 r., przygotowywa je licząc już na lud, na chłopów — na masy. Ale tak rozumują emigranci w Paryżu czy gdzieindziej. Tu, na miejscu w Polsce, w zaborze rosyjskim szlachta-ziemianie trzymają chłopa w rękawicach z jeża, pańszczyzna tu trwa ze wszystkiemi jej nieprawościami, słowo „**uwłaszczenie**“ nie chce przejść poprzez gardło, czynsze: „**panowie o czynszach radzili**“, ale i te się niepodobają. To też chłopi nieufnie ustosunkowują się do t. zw. przez nich **partyzantki** powstańczej. Przecież niedawno przeszli „rugi“, od których obronił ich ukaz cara Mikołaja I. Chłopi widzą, że manifest rządu narodowego, to tylko obiecanka, to zachęta aby iść „do lasu“. A tymczasem pańszczyzna trwa. Przekreśla pańszczyznę i jej zbrodnie dopiero „**Cysarskie cięcie**“ — ukaz cara Aleksandra II. Ukaz, co zniósł pańszczyznę i uwłaszcza chłopów wobec ziemi, dając im dosyć na owe czasy dobrą ustawę samorządu gminnego.

O samej książce p. A. Sokolicz powiem tylko, że jest tem dla powstania 1863 r., czem książka Leona Kruczkowskiego „**Kordjan i Cham**“ jest dla okresu poprzedzającego powstanie 1830-1 r. „**Cysarskie cięcie**“ jest obrazem zapatrywań zamożnej szlachty na ustrój pańszczyźniany, — na niewolę, ciemnotę i nędzę ludu. Prawie 40-letni okres od 1830-1 po 1863-4, nic nie zmienił w skamieniałych pojęciach szlachty, zadufanej w swoje przywileje wobec ludzi pracy. Czas, rewolucja, przewroty — prądy i dążenia wstrząsające światem, do mózgów szlacheckich nie mają przystępu. To też krwawa tragedja, „**ruchawka**“ albo „**partyzantka**“ jak mówią chłopi, jest dla szlachty „osiadłej“ tylko grą o przywilej pańszczyźniany i panowanie nad chłopem. W tych **kombinacjach** powstanie upada, a sprawę chłopską przecina ostatecznie w t. zw. Królestwie Kongresowem „**Cysarskie cięcie**”, ukaz uwłaszczeniowy cara Aleksandra II z lutego 1864 r.

Powieść „**Cysarskie cięcie**“ znajdzie niewątpliwie licznych czytelników, gdyż zasługuje na to w zupełności. W każdym razie nie powinno jej braknąć w żadnej wiejskiej bibljotece.

Tomasz Nocznicki

List organisty do brata

Kochany bracie!

ośpieszam Cię zawiadomić o przykrościach i zawodach, jakie mię spotkały w czasie adwentu. Jak zawsze przed świętem Narodzenia Domini nostri Jesu Christi człowiek nakupił pszennej mąki czterozerowej, zrobił rzadkie ciasto, nasmarował blachy do wyciskania, nasuszył drzewa i napiekł opłatków. Ile to złotówek wpadło zawsze do kieszeni, ile jaj do kobiałki, ile gęsi, ćwiartek pszenicy! Po takich podróżach kropnął sobie człowiek z kwaterkę anyżówki i zaśpiewał: „Nie tak in illo tempore (onego czasu) bywało“ .. A dzisiaj?

Wchodzę Ci, kochany braciszku, do jednego domu, gdzie mieszka wielki bezbożnik, Pokrzywa, przyjaciel znanego Ci pewnie Gały. Mówię jak na pobożnego chrześcijanina przystało: „Laudatur Jesus Christus! a ten ci powiada mi:

— Chwal go, panie organisto, chwal! Nie powiedział mason zatracony: „Na wieki wieków!”, a potem pyta:

— Czem mogę służyć?

— Jak zwyczaj każe, opłatki przed Godami szanownemu dobrodziejowi przyniosłem — odpowiedziałem i położyłem paczkę śnieżnobiałych, różową wstążeczką opasanych, opłatków. Czekam, ile mi też da zarobić, może chociaż ze dwa złote i czy wiesz, co ten hultaj mi daje? Posłuchaj!

Wynosi butelkę wody i powiada:

— Panie szanowny, opłatek jest rzeczą świętą, a więc ja za świętość płacę świętością. To jest cudowna woda z Lurd.

— Moja kuzynka, która, niestety, ma jeszcze bielmo na oczach, to znaczy wierzy w wasze opowiadania, sprowadziła sobie tę wodę od ojców franciszkanów z Niepokalanowa i mnie dała w podarunku. Otóż ja panu ofiaruję całą tę butelkę... i wręczył mi, uśmiechając się, jak szatan, gdy duszę porwie do kotła ze smołą, pełną flaszkę.

Żachnąłem się na to i mówię:

— Bo ja wiem, czy to naprawdę woda z cudownego miejsca Lurd? Może pan sam nalał do butelki, bo w czem i jak tę wodę przewożą i to aż z Francji?

— Mówię panu, że taką moja kuzynka dostała, a nie przypuszczam, aby ojcowie franciszkanie, co to wydają „Rycerza Niepokalanej“, zwyczajną wodę za cudowną mieli sprzedawać. A pan ojców franciszkanów o to nie posądzi? Prawda?

— Nie — odparłem hultajowi — ale co mi z tej wody przyjdzie? — pytam.

— Jakto co? Gdy pana co zaboli, to zamiast jechać do lekarza, wystarczy jej się napić, albo posmarować nią chore miejsce i choroba ustąpi odrazu. Pół tej butelki niech pan odstąpi księdzu proboszczowi i poprosi, aby użyczył jej swojej gospodyni. Zdrowa i silna to niewiasta!... Ale o nieszczęście nie trudno!

— To już ja wolę tę wodę panu zostawić — odpowiedziałem.

— No, to niech pan weźmie opłatki, bo ja sobie kupuję wafle, albo andruty. Te są lepsze — powiedział Pokrzywa.

Wyszedłem bez „pochwalonego", dom Gały ominąłem, bo poco do drugiego bezbożnika chodzić i wszedłem do domu Wójcika. Znowu kładę opłatki, a ten nicpoń daje mi blaszkę jakąś. Przyglądam się — medalik. Wójcik mówi, że również z Niepokalanowa. Trzasnąłem drzwiami i wyszedłem. Do Wierzbickich, Mirosza, sklepikarza Nowaka, Laski, już nie zachodziłem.

Już ta strata toby było pół biedy. Odkuł się człowiek u Jezierskich, Gobylińskich, Rostka. Ale o tem, żem nie przyjął butelki wody cudownej i medalika, dowiedział się proboszcz przez swoją gospodynię. Pisałem Ci, kochany bracie, że tej babie nigdy nie dogodzę, ani w dzień, ani w nocy... Gdzietam ja, nawet proboszcz, nawet młody wikary! Naplotkowała na mnie i jeszcze coś od siebie dołożyła. Wzywa mię przeto proboszcz i odrazu z kopyta:

— Bałwanie jeden, nie dosyć, że dla kilku złotych włóczysz się po różnych bolszewikach, komunistach i innych socjałach, to jeszcze wątpisz o cudowności wody z Lurd, albo medalika? Wyrzucę cię, draniu, na zbity łeb! Będziesz świnie pasł! Bo tylko z niemi głupstwa nie zrobisz!

Tłumaczę, wyjaśniam, nic nie pomaga; proboszcz aż czerwony ze złości (musiała mu ta jędza, gospodyni, w czemś niedogodzić, albo on jej) — ha, co będzie, to będzie — powiadam, i mówię:

— A to, dopraszam się łaski, czemu to ksiądz proboszcz wzywa lekarza, zamiast pić tę wodę, albo czemu to sam jego eminencja, ksiądz kardynał Kakowski, jedzie do Karlowych Warów, gdzie nie jest cudowne miejsce, a nie jedzie do Lurd, albo do naszej Częstochowy, czy Kalwarji?

— Błaźnie jeden — mówi proboszcz — my sami dobrze wiemy, co o tem wszystkiem sądzić, ale z czego my będziemy żyli, kiedy tłum przestanie wierzyć? Naprawdę musiałbyś świnie pasać, gdyby ludzie przestali chodzić do kościoła, bo nic innego nie umiesz! Trzeba zachować pozory. Na ten raz ci daruję, bo zadużo wiesz o mnie, ale drugi raz wyrzucę! Słowo daję!

Pocałowałem księdza w rękę i wyszedłem. Przez drogę dumałem o tych pozorach i pytam się Ciebie, kochany bracie, kto ma rację: proboszcz czy może Pokrzywa z Gałą i Wójcikiem? A wszystko to przez tę wodę z Niepokalanowa czy Lurd!

Ściskam Cię i całuję

Twój brat

Gaudenty Wasąg

Dnia 1 stycznia 1935 r.

List księdza Świeczki

Ksiądz Świeczka wyjaśnia, dlaczego kościół katolicki wymyślił bajkę o trzech królach, o których biblja nic nie wspomina. Pomysł jest doskonały. Matołkom trzeba przypominać, żeby poszli w ślady „Trzech Królów“ i żeby znosili podarki tym, którzy uchodzą za przedstawicieli małego Jezuska.

Drodzy i kochani!

Bardzo piękne święto obchodzi świat katolicki w dniu szóstym stycznia, mianowicie: Trzech Króli.

Właściwie nigdzie w biblji niema ani słowa o jakichś królach, którzyby do szopki podróżowali, natomiast jest tylko mowa o magach, którzy Betlejem nawiedzili i to już trochę później, a nie zaraz po bożem narodzeniu.

Co to jednak ma do rzeczy? Piękna legenda zrobiła królów z biblijnych magów i połączyła ich z szopką. Później nawet nadała im imiona Kaspra, Melchjora i Baltazara, a dziś każdy porządny katolik pisze sobie kredą święconą na drzwiach pierwsze litery ich imion, a na kuchnię sypie kadzidło, święcone w ich dzień w kościele.

Kościół święty wie, co robi, mówiąc o owych nieistniejących trzech królach i przyznając nawet, iż mogli to być uczeni magowie. Ja nawet chętnie zaznaczam, że byli to mędrcy, bo mi to się doskonale przydaje w kazaniu.

Prosta rzecz. Wszak nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby kilku królów przyszło do szopki z darami. Wiadomo, iż królowie są dziedziczni, dzięki czemu nieraz na tronie zasiada z bożej łaski idjota i matołek, natomiast mędrzec nie dziedziczy swej nauki po ojcu, ale ją sam musi zdobywać.

Skoro tedy przyjmujemy za fakt, że trzech prawdziwych mędrców przyszło do szopki z darami, to dajemy uroczyście w pysk wszystkim tym mędralom, którzy po swojemu boże narodzenie tłumaczą, aby lud przynosił chętnie ofiary tym, którzy dziś zastępują na ziemi pana Jezusa, w szopce urodzonego.

Wszak jeśli mędrcy dawali ubogiemu i maluśkiemu Jezusowi złoto, to czemuż dziś nie mają bodaj prostaczkowie znosić tego złota, czy choćby srebra nam, którzy nie jesteśmy maluczcy i wiemy, co ze złotem zrobić?

Taki właśnie jest prawdziwy i utajony sens ewangelji o trzech królach i sens tego miłego święta, które wyraźnie przypomina wiernym, iż niczem się tak panu bogu nie mogą przysłużyć, jak darem, niesionym chętnie do świątyni, do rąk sług bożych, boć trudno przecie wymagać od pana Jezusa, aby on sam się fatygował i czekał w zimnym kościele; aż mu jaki dudek złocisza przyniesie. Nie może przecie opuszczać stolicy niebieskiej dla takiej drobnostki, nie może

pozostawiać w smutku chórów anielskich, żeby obchodzić domy katolickie po kolendzie.

Od tego my jesteśmy, kapłani wasi, i my za niego bierzemy i my za niego błogosławimy, albo, jeśli spotkamy skąpca i sknerę, rzucamy przekleństwo święte, które spełni się co do joty, bo jak powiada pismo: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą”.

Dlatego też i w tym roku wytłumaczyłem to zupełnie jasno wiernym w świątyni i myślę, że mnie zrozumieli, bo kolekta była nienajgorsza, choć naogół ludzie przecie pieniędzy nie mają i wciąż mi jeszcze na tacę sypią miedziaki, co mnie do świętego uburzenia doprowadza, tak, że nieraz takiego od świńtuchów w przybytku pańskim muszę zwymyślać.

Cóż to ja dziad jestem, czy włóczęga jaki, żeby mnie w kościele miedziakiem traktować?

Przychodzi taki jeden z drugim gawron do kościoła, nasłucha się organów i pięknego łacińskiego śpiewania, usłyszy kazanie wzruszające, że się nieraz usmarka na posadzkę z płaczu, nawącha się kadzidła i przygląda się obrazom świętym, a potem mi na tacę miedziaka rzuca.

Czy rzeczywiście tak już herezja zapuściła korzenie w serca ludu polskiego, iż ten nie boi się, że mu ręka uschnie, gdy grosze, zamiast srebra, a przynajmniej niklu wrzuca?

Źle jest z tym narodem, źle i będzie jeszcze gorzej, bo coraz tu więcej bezbożników, nie mających serca i skąpiących kościołowi świętemu.

Dawniej na kolendę nikt się nie wyłgiwał. Chłop i magnat ochoczo dawał, a dziś trzeba się dobrze cały dzień nałazić, żeby do domu można sto złotych przynieść. Dlatego to nie mogę bez wstrętu patrzeć na ten lud zepsuty i zapewne niezadługo powrócę pomiędzy moich dawnych parafjan w Ameryce, tem bardziej, że mnie i Magdusia do tego serdecznie namawia, bo ją ostatni amant puścił w trąbę, a pozatem podarły się jej już prawie wszystkie jedwabne pończochy amerykańskie, a tu takich kupić nie można — amen.

(Amer. Echo) *Ks. Florjan Swieczka*

Nocny napad księdza na mieszkanie swej gospodyni

W parafji Mnichów (gm. Brzegi, woj. Kieleckie) szafuje łaskami nadprzyrodzonemi niejaki ks. Jan Sliwakowski, znany w Mnichowie i okolicy przykładny i bogobojny awanturnik. U tego to pełnego cnót chrześcijańskich kapłana bezżeńca pracowała od pewnego czasu niejaka Antonina Rzymkiewiczówna w charakterze gospodyni. Początkowo wszystko było dobrze, lecz później zaczęło się widocznie coś psnć na ple-

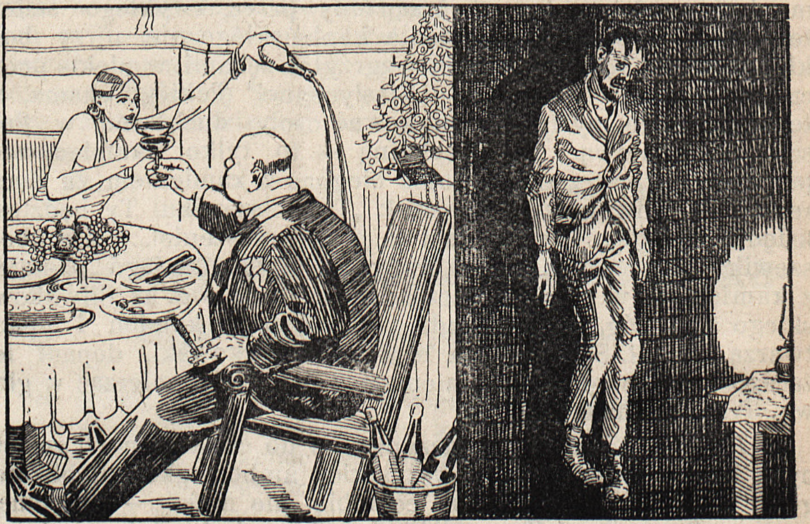
banji mnichowskiej, dopóki się nie popsuło zupełnie. Ot, zwykłe djable sztuczki, wywołujące obrazę boską. Tak długo ją wywoływały, aż ją wywołały. Bo oto nagle w sam dzień uroczysty wniebowzięcia — 15 sierpnia r. z. — ks. Sliwakowski wyrzucił Rzymkiewiczównę — jak powiada — „na pysk", bez odprawy i zapłaty „za wierną służbę". Co tam pomiędzy tem, dotąd zgodnem stadłem, zaszło — nie wiemy i nasz informator również nie wie. Krążą tylko na ten temat różne b. interesujące domysły, których jednak nie powtarzamy, bo są domysłami.

Gospodyni potraktowana w ten sposób odeszła, zostawiając narazie swoje rzeczy na plebanji. Nie wiemy również, kto tego dnia ugotował ks. Sliwakowskiemu obiad, bo R. została „zawieszona w czynnościach" i wydalona ze służby w rannych godzinach. Dnia 20 sierpnia R., znalazłszy na wsi mieszkanie, udała się po swoje rzeczy na plebanję. Poszła jednak nie sama, lecz w asyście gospodarza Józefa Smorendy. Ksiądz, zobaczywszy ją, wpadł w pasję, uderzył ją w twarz, kopnął i wyrzucił za drzwi. Świadek Józef Smorenda, widząc to „chrześcijańskie" i zgodne z encyklikami papieskiemi załatwienie zatargu pomiędzy pracą a kapitałem, nie wytrzymał i zawołał z oburzeniem: „To ksiądz tak postępuje? To łobuzy tak postępują!..." i wyszedł. Ofuknięty wyświęceniec, chcąc dowieść, że ksiądz istotnie nie różni się od łobuza, wybiegł za Smorendą, chwycił spory kamień (wagi 5 — 6 kg). i puścił się za zuchwalcem, który śmiał księdzu katolickiemu przygadać. Bo i jakże? Ksiądz katolicki, nauczyciel, lekarz i sędzia w jednej osobie, on, który ma władzę samemu Przedwiecznemu i Wszechmocnemu rozkazywać,' sprowadzać go na ołtarz mocą kapłańskiej magji, zjadać i innym dawać do zjedzenia, ma być pouczany, leczony i sądzony przez zwykłego śmiertelnika, który bez rozgrzeszenia kapłańskiego nie ujrzy boskiego oblicza i będzie płakał i zgrzytał zębami w piekle przez całą wieczność? Niesłychane! Niesłychane!" Takiego chama, co to ośmiela się myśleć i krytykować osobę duchowną w Polsce, pozakrajową i nietykalną — to tylko ukamienować, jak żydzi św. Szczepana. Toteż biegnąc z kamieniem za Smorendą, ks. Sliwakowski krzyczał: „Ty bolszewiku! Ty będziesz księdza sądził?... Czekaj, dam ja ci rozgrzeszenie!..." Ale „bolszewik" biegł drogą, co sił w nogach, a za nim jego „pasterz" z kamieniem w ręce. Nieszczęście chciało, a wg. ks. Sliwakowskiego sam bóg, że Smorenda potknął się o kamień i upadł twarzą na dół. Skorzystał z tego ks. Sliwakowski, dopadł leżącego i gruchnął weń kamieniem z całej siły, mierząc w głowę. Trafił jednak w plecy.

Po tym miłosiernym uczynku co do ciała w myśl szczytnych kazań głoszonych ze wszystkich ambon: „kochaj bliźniego..." i „nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe" — pogromca „bolszewika" zawrócił na plebanję, nie czekając, aż mu obrzucony kamieniem i jęczący z bólu Smorenda odda chlebem.

Droga zaroiła się od parafjan, „zbudowanych“ i „zachwyconych“ popisem lekkoatletycznym swego pasterza, ktoś zaalarmował posterunek policyjny, spisano protokół... Inni pomogli dojść do domu niefortunnemu świadkowi traktowania służby przez księdza.

Ale na tem nie koniec. To był dopiero wstęp i „pieredyszka“. Dalszy ciąg likwidacji stosunku służbowego gospodyni z księdzem proboszczem nastąpił równo w 8 dni później czyli w oktawę tego lekkoatletycznego popisu prawidłowo konsekrującego jegomościa. Oto 28 sierpnia 1934 r. ks. proboszcz Jan Sliwakowski napadł w nocy pomiędzy godz. 24 a 1-szą razem z kościelnym na mieszkanie swej byłej gospodyni. Rozbili kamieniem okno i zdemolowali mieszkanie osób, u których chwilowo zamieszkała. Słysząc tłuczenie szyb, gospodyni uciekła i skryła się. Po napadzie, gdy już zdawało się, że ten, który chodzi i jeździ z bogiem, odszedł sobie z bogiem, jak przyszedł, gospodyni wróciła do mieszkania i wyjrzała przez rozbite okno za napastnikami. Lecz w tej chwili otrzymała w lewe ramię cios kamieniem, którym cisnął w nią zaczajony za węgłem ks. Sliwakowski, mierząc — jak zwykle — w głowę. Cios był tak silny, że spowodował nietylko znaczne stłuczenie ciała, ale naruszył również i kość ramieniową. Gospodyni, trafiona kamieniem, krzyknęła z bólu, co słysząc „rycerz niepokalanej“, zawodowy głosiciel miłości „chrześcijańskiej“, uciekł razem ze swym pomocnikiem-ministrantem. Rano, jak zwykle, odprawił mszę — prawdopodobnie dziękczynną, że tak dobrze trafił. Sprawa znajduje się obecnie w sądzie. Wynik jej zakomunikujemy. R.



Wieczór wigilijny w ustroju kapitalistycznym.

Z listów do Redakcji

O „cudach“ jasnogórskiego obrazu

Warszawa, 10 grudnia 1934 r.

Znalazłszy zachętę w listopadowych „Błyskach“ do komunikowania Redakcji o t. zw. „wątpliwościach religijnych“, poruszam następującą.

Wpadła mi niedawno w ręce książeczka, wydana w r. 1867 przez paulinów jasnogórskich z reklamą ich złotodajnej żyły, zwanej pospolicie „cudownym obrazem“. Otóż wśród wielu innych „cudów“, jaki ten obraz miał sprawić, był i taki.

W r. 1690 zapaliła się wieża jasnogórska.

„Kapłani w boleści, lękając się, aby w niszczącym żywiole nie zgorzał i obraz cudowny, wśród łez i jęków (ba, ba! uw. n.) unoszą go do kościoła św. Barbary. Lecz i tam iskry ognia i rozpalone głownie wiatr niesie, już i tam w trzech miejscach płomienie buchnęły. Silny tylko ratunek wiernych, albo raczej potężna obrona samej Marji, której tu obraz przeniesiono, pożar wstrzymuje“.

Dziwną mi się wydaje owa „potężna obrona samej Marji“, która nie mogła ugasić pożaru swojej siedziby, a ugasiła go u św. Barbary przy „silnym ratunku wiernych“. Według mnie to zdanie powinnoby brzmieć tak: „Potężna obrona samej Marji, albo raczej silny tylko ratunek wiernych, pożar wstrzymuje“. A ponieważ z zacytowanego opisu wcale nie wynika, aby obraz jasnogórski, nazwany tu „Marją“, przejawił wobec ślepego żywiołu jakiekolwiek dowody „cudowności“, a tem mniej dowody „potężnej obrony“, zdanie powyższe winno poprostu brzmieć: „Silny tylko ratunek wiernych pożar wstrzymuje“. Takby napisał każdy uczciwy człowiek, bo byłoby to zgodne z prawdą. Ale ksiądz jest przecież od tego, aby odwracał kota ogonem i wszystko przedstawiał fałszywie i wbrew oczywistości i podtrzymywał w naiwnych, czyli w wierzących ludziach, opłacające mu się bałwochwalstwo połączone z kultem wyssanych z palca „cudów“. Unika więc świadomie nazywania rzeczy po imieniu i przedstawiania faktów tak, jak one się działy. Dlatego słowo „cud“, „opatrzność“, „łaska niebios“ i tym podobne nie schodzą mu z ust i z pióra, dlatego ks. Kordecki zamiast się przyznać, iż poddał się królowi szweckiemu, w następstwie czego szwedzi odstąpili od oblężenia Jasnej Góry, napisał w swojej „Nowej Gigantomachji“, że to matka boska szwedów od Jasnej Góry odpędziła i że kule szweckie odbijały się od klasztoru, żadnej mu szkody nie czyniąc. Jeżeliby obraz jasnogórski był w stanie sam się obronić, to dlaczego załoga jasnogórska odpierała szturmy szweckiej piechoty? Powinna była w czasie ataków albo się przyglądać bezczynnie bezsilnym atakom wroga, albo odmawiać litanję w kaplicy.

Z tą „wątpliwością religijną“ wiąże się jeszcze jedna. Jeżeli obraz częstochowski obronił się sam przed szwedami w r. 1655, to dlaczego nie ugasił swojej wieży w r. 1690 i nie obronił się przed wojskami rosyjskiemi w r. 1772? Czyżby więcej sprzyjał moskalom niż szwedom? Przecież ani jedni ani drudzy nie byli katolikami?

Tu coś z tą „cudownością“ obrazu jasnogórskiego nie jest tak, jak głoszą z ambon watykańscy oszuści i pofałszowane przy ich zabiegach i w ich interesie podręczniki szkolne do nauki historji polskiej.

W tejże broszurce czytam taki zwrot: „Aleksander I, cesarz Wszechrosji, **był owym mężem wybranym przez opatrzność**, niosącym pokój Europie“. Ten „pokój“, to pokonanie Napoleona, którego wojska nie oszczędziły Jasnej Góry i przeszkadzały paulinom w corocznem odzieraniu pątników ze skóry. Dopiero gdy Napoleon został pokonany, a uwięziony przez niego we Francji papież Pius VII wrócił do Rzymu, wtedy dopiero mogli paulini znów przystąpić do swego niecnego rzemiosła i napełniać worki pieniędzmi, które wywozili i wywożą do Rzymu.

Życząc dzielnej Redakcji „Błysków“ jak największej ilości czytelników, pozostaję z poważaniem *St. Góra*

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie zł. 18.—
„ 5 „ „ „ 10.—	„ 10 „ półrocznie „ 9.—
„ 5 „ półrocznie 5.—	„ 10 „ kwartalnie „ 4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O „Wolnomyśliciela Polskiego“ Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**-Wyd.: **Spółka „Wolność“ z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR“, Grzybowska 41, tel. 5.98-44.